

Rodzina jest najważniejsza.
Co zrobisz, aby ją ocalić?

SOWNIKI

KAMILA
BRYKSY



KAMILA BRYKSY

SOWNIKI



Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska
Wydawczyni: Justyna Żebrowska
Redakcja: Ewa Kosiba
Korekta: Bożena Sęk
Projekt okładki: Paweł Panczakiewicz
Zdjęcie na okładce: © Ivars; © eberhard grossgasteiger / Pexels.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2021 by Kamila Bryksy

Copyright © 2021, Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66815-70-4



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

PROLOG

Nie mogła się poruszyć. Próbowwała zgiąć palce rąk, ale nie miała siły. Stała nieruchomo i nic nie czuła. Ani bólu, ani strachu, ani przerażenia czy smutku. Zadowolona z tego, co się stało, też nie odczuwała. Nie wiedziała, że można nie doświadczać żadnych emocji, zwłaszcza w takiej sytuacji. Oddychała spokojnie. Po kilkunastu minutach wreszcie udało jej się poruszyć. A może minęła zaledwie chwila?

Kucnęła. Przyglądała się jej, nie wiedząc, co teraz ma zrobić. Patrzyła, jak czerwona plama krwi rozplywa się naokoło ciała, tworząc na ziemi brunatnobordowe strumienie.

Dotknęła jej. Cisza. Potrząsnęła nią mocniej. Nie poruszyła się. Usiadła obok i próbowała zebrać myśli. Co powinna teraz zrobić?

Miała wrażenie, że słyszy jakieś głosy. Krzyki ludzi, przejeżdżające samochody. Ale przecież była tutaj sama, prawda? Czy ktoś to widział?

Z kieszeni jej spodni wysunęła telefon. Przyjrzała się zdjęciu mężczyzny na ekranie. Uśmiechniętą twarz przecinało

kilkanaście linii potłuczonego szkła. Komórka musiała się uszkodzić, kiedy ona upadała na ziemię. Nawet te rysy na jego twarzy nie spowodowały, że był mniej przystojny. Smukła sylwetka, zadbane zarost, dobrze ubrany. Zabawny, pracowity, zawsze uśmiechnięty. Ideal. Nic dziwnego, że była w nim tak zakochana.

Lekko złote przebarwienia na czerwonej powłoce liścia mieniły się w słońcu. Mocno trzymał się gałęzi. Przetrwał już sierpniową burzę i długi czas letnich upałów. Nawet zaskakujące pierwsze porywy jesiennego wiatru nie zdołały oderwać go od gałęzi. Poruszał się z gracją i lekkością. Był w ciągłym ruchu. Wiatr rzadko dawał mu chwile wytchnienia.

Jednak czuł się coraz słabszy i coraz bardziej desperacko próbował się trzymać gałęzi. Napieranie powietrza na jego delikatną powłokę się nasilało, a z każdym kolejnym podmuchem wiatru miał coraz mniej siły.

Dobrze wiedział, że kwestią czasu jest to, kiedy zostanie oderwany od gałęzi i opadnie na bruk. Samotny i zapomniany. Wprawdzie nie sądził, że stanie się to akurat dzisiaj, ale jak się okazuje, takich wydarzeń nie można przewidzieć.

Wiatr, który oderwał go od drzewa i zaprowadził szybkim lotem na ziemię, wcale nie był mocny – raczej podstępny, zwodniczy. Jego siła narastała powoli i w jednej chwili zmieniła się z delikatnego powiewu w silny podmuch. Ale miesiące kurczowego trzymania się drzewa dały się we znaki i chwila nieuwagi wystarczyła, żeby liść został brutalnie wyrwany z miejsca, które dobrze znał.

Leżał teraz na zimnym, mokrym od nocnego deszczu asfalcie i patrzył na pierwsze promienie jesiennego słońca przedzierające się przez chmury. Miasteczko budziło się do życia.

Przeziąkał chłodem poranka, a deszcz nie dawał mu spokoju. Najpierw wiatr, a potem mokre krople męczyły bezbronną już tkankę. Kiedy leżał przemoknięty na ziemi, nie przypominał już ani trochę tego liścia, który tak pięknie mienił się w świetle jesiennego dnia. I tylko pies, niemy świadek życia, spojrział na niego ze współczuciem.

ŚRODA

W mieszkaniu na drugim piętrze niewielkiego bloku uporczywie dzwonił telefon. Dźwięk roznosił się po całym sześćdziesięciu pięciu metrach kwadratowych, odbijając się od białych mebli, porozrzucanych ubrań, brudnych naczyń i pustych ścian. Jeszcze wczoraj wisiały na nich zdjęcia i obrazy, ale leżący w łóżku mężczyzna pościągał wszystkie i wyniósł do piwnicy. Telefon dzwonił coraz głośniej, lecz nie zdołał obudzić właściciela mieszkania.

Zanim wprowadzili się do tego bloku, uważali telefon stacjonarny za zupełnie zbędną rzecz – w końcu każdy z nich miał komórkę. Ale ten wiszący na ścianie biały aparat telefoniczny z długim zakreconym kablem wyglądał jak z amerykańskiego filmu, więc postanowili go zostawić i płacić za jego używanie nie mają abonament.

Odezwała się automatyczna sekretarka, którą nagrali kilka dni po przeprowadzce: „Dodzwoniłeś się do Weroniki i Bernarda. Skoro nie odbieramy, to znaczy, że nas nie ma albo jesteśmy bardzo zajęci. Zostaw wiadomość. Oddzwonimy”.

Właściciel biura projektowego słyszał te słowa już kilkanaście razy i nie miał nawet najmniejszej nadziei, że ktoś do niego oddzwoni. Jedyne, co mu pozostało, to zostawić wiadomość i ludzić się, że jego pracownik ją kiedyś odsłucha.

– Dzień dobry, panie Bernardzie, kolejny dzień nie ma pana w pracy. Nie otrzymałem zwolnienia lekarskiego ani wniosku o urlop. Od kilku dni nie odbiera pan telefonu. Rozumiem pańską sytuację. Staralem się wykazać dużym zrozumieniem, ale mija kolejny tydzień, gonią nas terminy, a pan znowu nie przyszedł do pracy. Niestety jestem zmuszony pana zwolnić. Proszę pojawić się w biurze po swoje rzeczy i podpisać wszystkie dokumenty u pani Martyny w sekretariacie. Panie Bernardzie... – Mężczyzna zawiesił na chwilę głos, szukając w głowie słów stosownych do sytuacji. Westchnął i szybko dodał: – Naprawdę nie mam wyjścia. Niech się pan trzyma i jakoś poukłada sobie życie.

Mężczyznę leżącego w dawno niepranej pościeli wyrwał ze snu głos dyrektora. Dotarły do niego pojedyncze słowa, ale nie zrozumiał ich sensu. Powoli się podniósł i oparł o ramę łóżka. Ból karku nasilał się z każdym ruchem. Delikatnie pokręcił głową na boki, próbując rozruszać bolące miejsce. Nie pomogło. Zasnął bardzo późno, a w nocy budził się kilka razy. Był wykończony. Poszedł do kuchni, oparł się o ścianę i odsłuchiwał wiadomość. Mieszkanie znowu wypełnił smutny głos szefa.

Uwielbiał swoją pracę. Zanim zdecydował się na zatrudnienie w ArtProjeccie, zaproponowano mu pracę w kilku innych miejscach w Białymstoku. Był jednym z najbardziej cenionych pracowników w biurze, a dyrektor zawsze liczył się z jego zdaniem. Mimo to zupełnie nie dziwił go ten telefon.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059